WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIEJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 19/31 Grudnia № 103. Rok 1857.

Odpowiedź

Józefa Edwarda Abłamowicza,

na korrespondencyą z Suwałk, z dnia 30 Września 1857,

w nrze 40 Przeglądu Rolniczego Kroniki zamieszczoną.

Justyanów, dnia 6 Listopada 1857 roku.

Od chwili jak piśmiennictwo krajowe nowe przybrało formy i na wielkie rozmiary stało się przez korrespondencye niejako ogniskiem życia duchowego, wszystkich i najodleglejszych okolic kraju; kiedy myśli i doświadczenia pojedynczych ludzi, w jedną złączyły sie całość i utworzyły skarbnicę wiedzy do ogółu należącą; kiedy zdania różnorodne tu znalazły przed trybunałem czytającéj publiczności, pojednanie i sąd zasłużony, pisma publiczne zjednały sobie wiele powagi, wiary i szacunku u ogółu, a opinija ich stała się dla każdego drogą.

Z radością widzieliśmy to życie publiczne, bytujące od dawna w duchu i w czynie, a przez pisma publiczne teraz objawione w słowie. Nie do nas należy rozbierać święte obowiązki tych, którzy na czele redakcyj pism stoją, ani tych którzy współpracownikami lub korrespondentami być się mienią. Wiemy tylko, że wyższego namaszczenia trzeba, żeby być autorem, miłości prawdy, piękna i cnoty, żeby być korrespondentem. Wiemy, że obowiązkiem jest każdego dobrego obywatela czuwać i podnieść głos, jeśli pisma publiczne zgubne opinije narzucać nam zechcą, jeżeli redaktorowie dla osobistych widoków i materyalnych korzyści, dobro ogółu poświęcą, jeżeli korrespondenci, w grubéj swéj niewiadomości, fałsze ogłaszać, czy też w szale złości szarpać dobrą sławę pojedynczych lub całéj prowincyi się poważą.

Obowiązkiem jest każdego dobrego obywatela, za pośrednictwem jednego z pism, przed najwyższą instancyę publicznego sądu, w obec całego kraju, zapozwać wszystkich tych, którzy nam krzywdę wyrządzają.

Korrespondent *Kroniki*, w artykule na wstępie zacytowanym, dopuścił się złego czynu, opisując fałsze, od początku do końca, z całą śmiałością, bo bezimiennie. Wszystko co szlachetne, co dobre, co piękne w naszych stronach, sponiewierał i cisnął pod nogi. Targnął się na dobrą sławę pojedynczych obywateli, potém cały powiat zbezcześcił, a nareszcie całą gubernię w jedną związał całość.

Ktokolwiek z tutejszych stron przeczytał ów artykuł z Suwałk, oburzył się, widząc niegodziwe kłamstwa, i cisnął pismo, które takich ma korrespondentów. Każdy obcy zadziwił się i ulitował, że cała prowincya, zawierająca 341 mil □ powierzchni, nie ma obywateli, którzyby ją reprezentować mogli.

Pokrzywdzeni tu są wszyscy obywatele guberni Augustowskiéj, wyjąwszy pp. Janiszewskiego i Gerlacha. Obwinieni Kronika i jéj bezimienny korrespondent. Sędziami niech będą wszyscy rodacy, u których zdrowy rozsądek, czyste serce, szlachetne uczucia, niczém nie skalane, żywią ten ogień święty, który atomy w jedną stapia całość. My więc, jako dzieci jednéj rodziny, wołamy: sądźcie nie nas, lecz tych co nas posądzają! A że w obronie ogółu pojedynczy tylko występować może, ja więc, urodzony w powiecie Sejneńskim, guberni Augustowskiej, obywatel, b. uczeń Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, przedsiewziąłem wystąpić w świętéj dla nas sprawie; znając zaś doskonale wszystkie okolice naszéj ziemi, znając zwyczaje, obyczaje, prawa i instytucye wszystkich cywilizowanych krajów Europy, od lat kilku zamieszkały w mych rodzinnych stronach, w ojczystym majątku, wszelkie do tego mam prawo.

Cieszyliśmy się, kiedy *Kronika* z nowym tytułem nowego nabywcę dostała, którego chlubna opinija u ludzi, najsilniejszą była rękojmią dla ogółu, a zdolnymi obsadzona współpracownikami, kazała się spodziewać, że najpierwsze w piśmiennictwie zajmie miejsce. Uwierzyliśmy szczerze ogłoszeniu, że chce być pismem obywatelskiém. Wywiesiła bowiem białą chorągiew niewinności, pokoju. Zapewniła, że artykuły przechodzić będą przez cenzurę współpracowników sesyonalną, że żaden artykuł noszący na sobie cechę potwarzy i osobistości, przyjętym nie będzie. Lecz jakże wszyscy zawiedzeni jesteśmy, kiedy w kolumnach Kroniki szarpią dobrą sławę najznakomitszych autorów, kiedy lada skrybent w artykule bezimiennym, poniewierać może najzacniejszych obywateli w kraju i z całą zuchwałością, jak wilk w owczéj skórze, nie mając żadnego prawa, bo nie przedstawiając rękojmi moralnéj, śmie wszystkich moralizować. Nie zajdzie Kronika daleko z takiemi korrespondentami, nie zjedna sobie powagi ani popularności, jaką inne dzienniki pochlubić się mogą. A robiąc sobie nieprzyjaciół w różnych warstwach społeczeństwa, straci opiniją i na raz wielu prenumeratorów. Radzibyśmy uniewinnić Kronikę i jéj redakcyę w oczach własnych i całéj publiczności; lecz jakże to uczynić. Nie pozostaje, tylko odkryć korrespondenta. Więc któż jest ów korrespondent Kroniki, autor artykułów rolniczych z guberni Augustowskiéj? czy obywatel tu zamieszkały, który swój majątek posiada? czy dzierżawca? agronom? czy człowiek uczony? czy przemysłowy? czy znakomity urzędnik administracyjny, znający statystykę prowincyi? lub też zajmujący takie miejsce, że objeżdżając gubernię, może miéć sposobność poznać obywateli i ich gospodarstwa? Któż jest ów autor, co się boi czy wstydzi pod korrespondencyą nazwisko swe podpisać? Nie dziedzic, nie dzierżawca, nie agronom, nie człowiek uczony ani przemysłowy, nie urzędnik, kość z kości i krew z krwi naszéj, ale *błędny rycerz!* nikomu nie znany, nie wiedzieć zkąd przybyły. Ma on tu lasy urządzać, czy ludzi? tego nie wiemy; to tylko wiemy, że wielce chciwym jest sławy i nie-zważając na środki, na przebój idzie. Naszym chlebem żyje; kraj nasz jak chce exploatuje. To też tu znalazł Kalifornią dla siebie. Pisał artykuły do gazet najróżnorodniejszych treści, często bajeczne, a choć go gromili, jakoś to nie wiele skutkowało.

Ostatnia korrespondencya z 30 Września, zmusza nas do zdarcia téj maski obłudy. Nazwiska jednak wymieniać nie chcemy, jak korrespondent nie wymienił dziedzica Fredy, Kirsny i innych. Ale szczegółowo przebiegniemy wyż zacytowaną korrespondencyę i doskonale poznamy jéj autora.

We wszystkich jego pismach, jako w dziele O Lasach, (1) zauważać każdy może:

1) Błądzenie po ogolnikach, tak aby nie zdradzić się i nie odkryć swéj niewiadomości przedmiotu jaki traktuje.

2) Sprzeczności zdań i myśli w jednym i tymże samym ustępie, bo co wyżéj chwali to zaraz gani.

---

(1) P. Wojewódzki w swéj korrespondencyi niektóre zbijał. My mamy zebranych wiele dowodów i na publiczny widok je wystawimy.

3) Fałsze historyczne, statystyczne, geograficzne, miejsc i osób.

4) Najniewłaściwsze przywoływanie świetnych imion, zasłużonych w kraju rodzin, przed któremi każdy uchyla czoła i tych użycie niestosowne, dla olśnienia czytelnika i nadania sankcyi swym niedorzecznościom i fałszom. Przywłaszczanie więc skarbów narodowych.

5) Zarozumiałość, zuchwalstwo niczém nie pohamowane. Szumne frazesa, częste *niestety!* A nakoniec autor występuje jako apostoł.

Teraz przejrzyjmy korrespondencyą. Na samym wstępie mówi o jesieni, że ma dwie strony: smucą nas żółkniejące liście, cieszą pełne stodoły; któż o tém dawno nie wiedział. I wieleżby to razy Gazeta powtórzyć musiała, żeby każdy korrespondent od tego rodzaju ogólników zaczynał.

Powiada dalej: »Jesień tegoroczna różni się od innych krótkiém ciepłem.« Błędne doniesienie, bo koło 15 Września było kilka dni chłodnych, potém do 30 Września ciepło, jak niemniéj cały Październik był suchy i ciepły; do dziś dnia, to jest do 6 Listopada, kwiaty w ogrodach a liście na drzewach prawie wszędzie widzieć można było.

»Po żniwach młóciliśmy czyminę na zasiew, teraz młócimy ją na sprzedaż, a mamy dziś znaczną ilość do sprzedania.« Cóż to za cuda? p. korrespondent ani orze ani sieje, a obfite plony zbiera, młóci i sprzedaje.

Potém czyni swe uwagi co do urodzajów na rok przyszły, bardzo ostrożnie, bo powiada: kto dożyje to zobaczy jakie będą.

Donosi, »że było 14 do 15 ziarn zbioru« nie można więc żądać lepszego plonu, doskonalszych gospodarstw. Tuż za tém ubolewa, »że w guberni tutejszéj nie możemy się pochlubić gospodarstwem wzorowém.« I zaraz powiada, »że gospodarstwo w Giełgudyszkach było wzorowém, ale dziś stoi na schyłku do upadku. Fałsze i sprzeczności w kilku tych ustępach są widoczne, a każdy to wié, że gospodarstwo w Giełgudyszkach było i jest wzorowe, a postępowych bardzo wiele.

Wszystkie dalej swe pociski wymierza korrespondent bezimienny przeciwko dziedzicowi dóbr Freda, 10 mil powierzchni mających, zarzucając milijonowemu panu, że zbiera miljony a na jaki cel nie wie, że nie zakłada szkoły agronomicznéj dla Litwinów, fabryki cukru, hut szklannych, odlewów żelaznych i t. d., że nie naśladuje Księcia Sanguszko, Hrabiego Andrzeja Zamoyskiego, lub Księcia Ogińskiego, a lud błogosławiłby go, kraj chlubiłby się takim obywatelem.

Jakiego zuchwalstwa trzeba, żeby w pismach publicznych, niby nie wymieniając nazwiska, tak wyraźnie o kim mówić i sądzić, czynności aż do interessów familijnych i majątkowych lustrować i publikować. Nie mając najmniejszych stosunków z osobami, i żadnego wyobrażenia co jest gospodarstwo krajowe, przemysł, administracya, innym prawa ich postępowania zakreślać!

Kto jest ów dziedzic *Fredy*, ten pan miljonowy, śmiało i otwarcie powiedzieć możemy: Jest to patryarcha naszych okolic, relikwija żyjąca naszego kraju, ośmdziesiąt-kilko-letni starzec, Prezes Józef Godlewski. Lata młodości spędził na usługach ziemi ojczystéj. Wykształcił swój umysł w kraju i za granicą i niepospolite potém zajął miejsce. Adjutant Jenerała Wawrzeckiego i Komisarz Wojenny, później kolega Księcia Józefa Poniatowskiego i jemu współczesnych, długo występował na trybunie jako najznakomitszy mówca. W chwilach ważnych organizacyi kraju, głos jego wszystkim rodakom był znany. Dobra Freda i inne, które my Godlewczyzną nazywamy, za Pruskiego Rządu od miasta Kowna nabył. Wówczas były to puszcze i nic więcéj.

Wysłużywszy się ziomkom i krajowi, w cichém ustroniu pracowite prowadził życie, z puszczy i lasów utworzył najpiękniejsze dobra Wymurował kilka kościołów, dwa miasteczka, trzydzieści kilka folwarków założył, a w każdym najpiękniejsze budowle murowane, domy mieszkalne i pałacyki. Słowem, ktokolwiek po szosse od Wejwer do Kowna jedzie, podziwiać musi ten wzorowy porządek wszędzie. Wszystko niezmordowaną pracą, przy pomocy żony swéj dokonał, bo życie pojedynczego człowieka nie wystarczyłoby na to. Dziś ma swój system administracyi zaprowadzony jak w Anglii, a u nas, jak w Ordynaryi Zamoyskich widzieć można. Gdzie folwarki z budynkami i inwentarzami, wypuszcza w dzierżawę. Trzydzieści familij szlacheckich obok Fredy żyje, a każdy dzierżawca jako brat szlachcic i uczciwy człowiek, gościnnie przyjętym bywa. Milijony jakie się nagromadziły zostaną dzieciom a teraz nie pleśnieją w szkatule.

Wieleż to czynów szlachetnych w ukryciu zostaje, o których my dobrze wiemy. Każdy obywatel, urzędnik, kupiec, u p. Godlewskiego pomoc znajduje. Skromne życie, pobożność, praca obok wysokiego rozumu i szlachetnego serca, w starcu ośmdziesiąt-kilkoletnim, przyświecając młodszemu pokoleniu, i lud błogosławi, a my szczycimy się takim obywatelem.

Jaki stosunek miéć mogą do siebie p. Godlewski i obok korrespondent bezimienny, dość jest przytoczyć bajeczkę: *Dąb i Muchomor.*

Między sosnowemi lasy,
Muchomor ufny w świetność swéj krasy,
Urągał się dębowi, że jeden tak stary
W niebo swe wspierał konary.

Szczęsny muchomor o zgubie swéj nie śni,
Z pleśni powstały, z jadem ginie w pleśni.
Dąb wieki liczył—chociaż w zimie szary,
Z wiosną ku niebu wyciąga konary.

Dalej, korzespondent do tego stopnia się ośmiela, że chcąc pochwalić właściciela Kotowczyzny, nazwisko p. Zielińskiego wymienia i mówi: »Jest tu w Maryampolskim (2) mały folwarczek Kotawczyzną zwany, którego właściciel p. Zieliński, chciałby wszystko co wyrozumowane rolnictwo posiada, na tym kawałku zastosować; lecz możność dobrym jego chęciom na przeszkodzie stoi, i dla tego skutek jego usiłowań bywa *efemeryczny*, a dążność do doskonałości *mniéj niż żółwim krokiem* postępuje. Pochwałą taką p. Zieliński zostaje jak ukropem zlany. Bo dobra znakomite Kotowczyzna, z 5ciu folwarków złożone, zmienił korrespondent w mały folwarczek, usiłowania owoc robi znikomym, a postęp mniéj niż żółwim krokiem. Tymczasem co tylko od najważniejszych do najdrobniejszych szczegółów pod względem urządzenia gospodarstwa pojawić się może, wszystko zastosowane jak najpraktyczniśj i jak najpiękniéj u pana Zielińskiego widziemy. Nie brakuje jemu środków materyalnych na sprowadzanie z zagranicy machin i narzędzi, ani intellektualnych do zastosowania w jego gospodarstwie. Słyszał od kogoś p. korrespondent, że p. Zieliński na małą skalę próby i doświadczenia robi za nim do ogółu zastosuje, i to co się przysłyszało w swéj imaginacyi przekształcił.

»Reszta dóbr w tym powiecie (Maryampolskim), ani postępową uprawą roli, ani zastosowaniem nowych wynalazków, uwagi na się nie zwraca.« Przyznaje jednak, że płodozmiany to i u włościan wszędzie tu widzieć można, ale te nie stanowią postępu. Cóż więc mamy uważać za postępową uprawę roli i nowe wynalazki? Chyba zaprowadzenie płużów parowych i żniwiarek, które w Ameryce ledwo się upowszechniają! Jakaś mgła niewiadomości zakryła wzrok korrespondenta, kiedy nie widział tyle wzorowych gospodarstw, od lat wielu słynnych w kraju i za granicą, jak np. p. Wincentego Gawrońskiego w Pojeziorach, którego owczarnia, złożona z kilkunastu tysięcy owiec, do najpierwszych należy, kiedy kupcy z Berlina sami na miejsce po wełnę przybywają; gdzie wzorowy porządek, rachunkowość, gdzie obok udoskonalonego gospodarstwa, piękny pałac i ogród, do ozdoby okolicy się przyczynia.

To znów p. Wiktora Gawrońskiego w Wejliszkach, gdzie hollenderskie bydło, najpiękniejsze owce, widzieć można. P. Zenona Giejsztora w Dydwiżach; Prota Narbuta w Szykszniewie; Księcia Mirskiego w Pietkieliszkach, Wiktora Szabuniewicza w Antonowie. Są to wszystko gospodarstwa na wielkich rozmiarach wzorowo prowadzone. Mówi korrespondent »w Bartnikach, p. Gerlach, mieszkaniec Prus, rozwija wielkie pomysły Antoniego Tyzenhauza, Podskarbiego Nadwornego W. Ks. Litewskiego. Gdzież tu są te zakłady? sukiennice? kto je widział? Gorzelnia, gospodarstwo porządne niemieckie i nic więcéj. To pan Dąbrowicz w Dobrowoli sławne ma fabryki wyrobów lnianych, gdzie machiny sprowadzone z Anglii i fabrykanci, z chlubą od wielu lat tu pracują.

Dalej powiada: »w powiecie Kalwaryjskim znajdujemy większe

(2) W Kalwaryjskim nie w Maryampolskim.

gospodarstwa np. *Kirsna* z folwarkami *Promież* i *Bułhakowsk*, które tak niegodne wspomnienia jak Freda.«

Pokazuje się, jak powierzchownie zna tutejsze strony i jak lekkomyślnie sądzi p. korrespondent, kiedy do dóbr *Kirsna*, będących własnością p. Zygmunta Gawrońskiego, jako folwarki dołącza dobra *Promież*, miljonowe, o kilka mil odległe, będące własnością p. Prota Narbuta, i dobra Bułhakowsk, własność p. Włodzimierza Bułharyna.

Tego rodzaju fałsze, każdy prosty człowiek w tych stronach zamieszkały, sprostować może. My gospodarstwo p. Zygmunta Gawrońskiego za wzorowe uważamy. A obok zaraz pięknie urządzające się na wielkie rozmiary p. Zygmunta Gutta, w Trokianach. Jak niemniéj znakomite gospodarstwa są: p. Szwejkowskiego w Lucyanowie, Józefa Wiszniewskiego w Balwierzyszkach, i Konstantego Swidy w Maćkowie, Gustawa Szabuniewicza w Królowém Krześle, i wiele innych.

W ustępie opisując powiat Sejneński, korrespondent całą żółć swoją wylewa. Woła: »niestety! nikt tu pracować nie chce, ani się uczyć, ani naukę w czynie zastosować! Wiejsieje, własność Księżnéj Ogińskiéj, celują przed innemi w dążności do *postępu naukowego*. Smieszną się każdemu wydaje ta pochwała, bo dziedziczka postanowiła z dzierżawy dobra odebrać, aby je podnieść. Za życia Księcia Tadeusza Ogińskiego, znanego z swéj nauki, pracy i energii, były Wiejsieje na drodze do *postępu naukowego*, ale od lat 14tu, ze śmiercią Księcia Tadeusza, w dzierżawie zostają, i wszyscy sprawiedliwość oddajemy dzisiejszemu dzierżawcy, że nie mogąc czynić nakładów, *in status quo* dobra utrzymuje. Lasy dziedziczka teraz urządziła, a ponieważ p. korrespondent ten przedmiot blisko traktuje, patrząc więc na sosny, o gospodarstwach i o ludziach wyrokuje.

»Zresztą gdzie spojrzysz wszędzie szych, a brak prawdziwego światła. Jeden zasadza doskonałość na szulerstwie; drugi na chodowaniu kilku koni rassowych, aby się popisać w Warszawie na wyścigach; trzeci wznosi na spichrzu lub stajni parodyczną wieżę; czwarty buduje gorzelnię o sile 100,000 koni, przytém żeni się corocznie podług koranu przez siebie ustanowionego i karmi się przysmakami ze szczurów, myszy, much, chrząbąszczy, psów i gości tém przyjmuje. Inny nie ma stałéj zasady w niczém, jedno tylko prawidło marnowania pieniędzy i zaciągania długów.

»Przodkowie nasi uważali za zasadę doskonałości, nie grać w karty, nie marnować pieniędzy na kilka koni, nie marnować pracy i nakładów na wieże, nie dziwaczyć się z sakramentem małżeństwa, nauką i przyzwoitością, lecz za konieczny obowiązek poczytywali rządnie gospodarować i oszczędnie używać grosza na wsparcie bliźnich, na budowę kościołów i t. d. Dziś ci marnotrawcy nietylko nowych kościołów, ani kaplic nie stawią, lecz nawet dawnych, przez ich przodków wystawionych, podtrzymać nie chcą, i odwróciwszy się od Boga, kraju swego i ziomków, prowadzą wielkie interessa z szatanem, na zgubę własną i kraju. Opatrzmy się, zlitujmy się nad sobą i pożałujmy naszéj niedoli.«

Zaprawdę chcielibyśmy odgadnąć, co mogło dać powód p. korrespondentowi do téj zajadłości podobnego czernienia wszystkich mieszkańców powiatu, opisując w swéj imaginacyi tylko utworzone brudy, od jakich wszyscy wolni jesteśmy. Osobiste zapewne urazy wywołały tę zawziętość i zemstę. Może to, że nie umiano ocenić wielce uczonego męża i dzieł jego nie kupowano, a przecież nie ma domu, w którymby nie było jednego albo i dwóch egzemplarzy »Opisania lasów« narzuconych.

1) Szulerów w całym powiecie nie mamy, gry grubéj ani po domach obywatelskich, ani na publicznych zabawach nie widzieliśmy, a gry towarzyskie wszędzie są przyjęte.

2) Prawi ciągle o postępie i ulepszonych inwentarzach, a powstaje na chów koni. Przodkowie nasi kochali się w koniach i po 100, a nawet 1,000 dukatów płacili swoje bachmaty; upodobanie więc w koniach jest nam wrodzone. Ale wyścigowych w naszym powiecie nie ma. Tylko w powiecie Augustowskim, Hrabia Witold Wołłowicz posiada czystéj krwi konie, które mają ustaloną sławę i piękny jemu dochód przynoszą, nie czyniąc krzywdy gospodarstwu, bo dobra rozległe z folwarkami dostarczają tyle siana, że stada bydła i owiec przy tém się hodują. Że inni gospodarze po kilka źrebiąt pięknéj rassy wychowują, jest to szlachetna dążność do postępu, którą przodkowie się szczycili, a koloniści Niemcy w Prussach za korzystne uznali, kiedy tam na jednéj włóce to czynią; nic więc dziwnego że nasi współobywatele, siedząc na kilkudziesięciu lub kilkuset włókach ziemi, dla swéj przyjemności czy dla zysku na małą skalę chów koni prowadzą.

3) Powiada: »że przodkowie wież nie budowali.« A przecież zamczyska i wieżyce, to pomniki świetnéj przeszłości kraju, one w nas budzą dumania i tęsknotę: to nieme świadki ubiegłych czasów. To historya narodów. Dziś są niezbędnym warunkiem do postępu piękne i wygodne budowle. P. korrespondent oburza się na wieże, których dwie mamy w naszym powiecie. Jedna w dobrach *Łosewicze*, dziedzictwie *Wincentego Kruszewskiego*, którą przejeżdżając z Serej, przy drodze widzieć można. Dobra te, od najdawniejszych, bo od trzydziestu lat, były na stopie udoskonalenia i za wzór innym służyły, ale to przechodzi granice wiedzy p. korrespondenta. Dziedzic, z zasobem nauki, pracy i znacznym kapitałem, pokazał nam wzór jak dobra ameliorować trzeba. To też widzieliśmy tu najpiękniejsze stado koni, jak Potockich w Boćkach, bydło tyrolskie, owce hiszpańskie, ogród równy sławnemu w Medyce w Galicyi. Gospodarstwo rybne jak w Rykach. Budowle wspaniałe murowane. Na ogromnym spichrzu wieża, a w niéj zegar dla wygody gospodarstwa i sąsiadów. Uprawa roli doskonała. Użycie nawozów przekształciło naturę ziemi tak, że gdzie liche było żyto, dziś łany Sandomierki pszenicy widziemy. Gdzie były bagna, łąki najpiękniejsze. Dobra tak uporządkowane dziedzic wypuścił w dzierżawę wzorowemu gospodarzowi, p. Markowskiemu.

Druga wieża w okolicach, widzialna z drogi od Staciszek, posady Nadleśnego. Majątek Okmię w parę lat p. Zygmunt Gutt urządził, oczynszował włościan i pięknie zabudował. Tu powiedzieć możemy o wieżach i korrespondencie: *dziwuje się ciało, czego nie widziało*. A przecież w całych Niemczech ile majątków tyle wież i wieżyczek, a ile dworów tyle pałacyków.

4) Czwarty buduje gorzelnią o sile 100,000 koni—i tu przesada. Miał na myśli p. korrespondent *Święto-Jeziory*, dobra których dziedzic, *Fryderyk de Mirów Myszkowski*, powziął myśl założenia olbrzymiéj gorzelni, o sile 100 koni, nie 100,000 koni.— Dobra Święto-Jeziory, najpiękniejsze w Sejneńskim powiecie, warte więcéj jak milijon, w gruntach pszennych położone, mają łąki w najlepszym gatunku, lasy rozległe, ludność wielką i zamożną, nic więc dziwnego, że wielka gorzelnia tu utrzymaćby się mogła, lecz opodatkowanie wstrzymało projekt i ukończoną nie została.

Jakżeby się zadziwił p. korrespondent, żeby widział w Londynie olbrzymi browar Barklay et Perkins, gdzie na raz 240 korcy słodu zacierają, i siedm takich jest kadzi, a każda cztery razy jest większa jak w gorzelni p. Myszkowskiego, bo łódką po nich pływać można. Jeden rezerwoar piwa 3,000 beczek mieści i jak trzypiętrowa kamienica jest wysoki. Kto widział w Święto-Jeziorach gorzelnię i jest znawcą, podziwiać musi doskonały rozkład i piękne wykonanie olbrzymich naczyń, przez miejscowych majstrów. Szydzić mogą tylko ci co płytko sądzą. Daléj wychodzi p. korrespondent z granic przyzwoitości, rzucając potwarze, o jakich w porządném towarzystwie nie godzi się wspominać. Zmyśla niestworzone bajki o wielożeństwie, o przysmakach ze szczurów i myszy i t. d. My tylko protestować możemy, jako sąsiedzi znający bliższe stosunki, a sąd tego rodzaju krzywdy opublikowane rozstrzyga.

Gdzież są ci marnotrawcy, którzy tak trwonią swe mienie, którzy jeżdżą za granicę, długi robią i nad skalę żyją? Od zbytków i marnotrawstwa wolni jesteśmy. A jeśliby się godziło zajrzéć w budżet i roztrząsnąć stan finansowy każdego z obywateli naszego powiatu i guberni, to na dwie kategorye wszystkich podzielić możemy. Do pierwszéj należą starsi, którzy od lat wielu pracą i starannością zapewnili sobie spokój na późniejsze lata, pięknie zabudowali i urządzili majątki, a każdy mniéj lub więcéj, stosownie do warsztatu na jakim pracował, kapitał swego mienia pomnożył. Do drugiego należą ci, co mając liczniejszą familię, więcéj obowiązków, nie mogli sił swoich koncentrować. Albo młodsze pokolenie, którym przy majątku dostały się rozpłaty w rodzeństwie i ciężary, nie więc dziwnego, że tacy potrzebują pomocy i kredytu drugich. Jest to powszechna historya całego kraju naszego, a może całego świata. Kapitał, praca i kredyt są to podstawy bogactwa narodowego, pojedynczych ludzi i całych narodów. Każdy żyje żeby pracował, pracuje aby czegoś się dorobił, ale nie każdy pocieszyć się może owocem prac swoich, bo przychodzi wiek późny i cierpienia. Mało jest tych szczęśliwych, którym w młodości wszystko jest dane, dla których życie

ciągłą jest tylko zabawą. A jeszcze mniéj takich, którzyby po pracy błogiéj dożyli starości. Jeślibyśmy po szczególe przebiegli historyą każdego z obywateli, ciekawy byłby ten postęp i pokazałoby się, że dla każdego początki były trudne.

Powiat Sejneński ma wielu zacnych obywateli i dobrych gospodarzy. O dwóch powiatach p. korrespondent krótko się wyraża: »W powiecie Augustowskim prawie nie ma obywateli (wyjąwszy p. Janiszewskiego z Kotnicy) a w Łomżyńskim znajdujemy toż samo co w Sejneńskim.«

Dość jest zobaczyć wykazy statystyczne, listę wotujących i stowarzyszonych, aby się przekonać że niestworzone bajki korrespondent jak w gorączce prawi.

W powiecie Łomżyńskim mamy bardzo wielu znakomitych obywateli, wzorowych gospodarzy, ludzi nieposzlakowanéj cnoty i zasłużonych w kraju, lecz gdy mi mniéj znanym ten powiat, nie mogę go szczegółowo opisywać.

Kończy p. korrespondent, wołając wielkim głosem, abyśmy się upamiętali. Kiedy tak wszystkich zniwelował i sprowadził do wspólnego mianownika nicości, kasując jedném pociągnięciem pióra wszystko co tylko mogło mu zdawać się wyższém, przez wiek, zasługi, cnoty, naukę, mienie, szlachetną dążność i jednać sobie szacunek i poważanie u drugich; wyniósłszy się jak krogulec wiatrem z obcéj przyniesiony strony nad tę naszą okolicę, pastwi się w swéj zajadłości i szarpie drogą nam spuściznę.

To znów modli się: »Boże, któryś Noego w arce od potopu ocalił, ochroń nas od ostatniéj zguby w kraju naszym, odwróć nas od złego i naprowadź na drogę cnót, pracy i pobożności«.

I któż jest ów apostoł, ów mistrz nowéj wiary? co sam się być mieni wyższym, światlejszym i lepszym od wszystkich? czy ten co z tejże daty 30 Września artykuł z Suwałk w Korrespondencie Handlowo-Przemysłowym, cyfrą A. P. podpisuje i mówi o jesieni, o kokluszu u dzieci, a kończy kazaniem dla księży z podobnego tonu? Albo ten co dzieło o lasach skleiwszy ze statystyk szkolnych i dzieł wszystkim znanych, prawi o rolnictwie i przemyśle nie stworzone rzeczy, a we wstępie powstaje na tych co mu jego sławy zazdroszczą; albo na marnotrawców co mienie swe trwonią, za granicę jeżdżą a jego dzieł nie kupują. Jedna myśl, jeden styl, jedna arrogancya, jeden ton, jedna niewiadomość, obok wszechwiedzy i wszechstronności, cechują artykuły urywkowe jak dzieło.

Czemu autor tych artykułów rolniczo-leśno-przemysłowo-moralno-religijno-filozoficznych, nie raczy rozdzielić na dwie części i w pismach przemysłowi poświęconych nie pisze tego co się przemysłu dotycze, a w pamiętnikach religijnych nie pisze kazań, lub w kantyczkach modlitw, do których taki ma pociąg.

Teraz radzibyśmy wiedzieć, co korrespondent rozumie przez prawdziwe światło? przez postęp? co u niego piękne? co prawda? co cnota? co szych a co złoto?

Jeżeli jego światło zasadza się na czernieniu wszystkich, aby jaśniejszym się wydawać. Jeżeli to jest postępem, żeby wszystkich poniewierać. Jeżeli to jest pięknem, żeby we wszystkim złą stronę upatrywać. Jeżeli prawda taką jest jak w korrespondencyi, cóż warta ta cnota i ta pobożność, która pisze modlitwy w Przeglądzie Rolniczym i apostołuje, a biednych podwładnych obdziera i krzywdzi, a swe sumienie sprzedaje! Lepszy nasz szych Litewski, niż takiego pana złoto!... Ktokolwiek zna naszą gubernię od końca do końca, kto zna Litwę *przed* i *za-Niemeńską*, ten przyzna, że w niczém nie jesteśmy gorsi od braci naszych rodaków, bo kraj nasz, jak jest długi i szeroki, jedne cechują cnoty i wady narodowe.

Pobożność, praca, wylanie dla drugich, są nam wrodzone, i z pokolenia w pokolenie przechodzą. Cnoty obywatelskie, życie towarzyskie i domowe wysoko u nas stoi. Szanujemy tradycye narodu, mamy cześć dla zasłużonych w kraju rodzin, ale nie pytamy się nikogo czy on bogaty, czy z pracy własnéj żyje? nie pytamy zkąd pochodzi i kto go rodzi, ale pytamy czy człowiek uczciwy; więcéj cenimy ludzi podług ich wartości osobistéj, niż dla pozoru. Szanujemy starszych wiekiem, zasługą, cnotą; kochamy tę naszą ziemię i te nasze strony, a każdy pracuje nie na zgubę własną, ale na poprawienie, podniesienie drogiéj spuścizny. Każdy się uczy i czyta, dzienniki krajowe i zagraniczne w każdym domu prawie widzieć można, a biblioteki u możniejszych. Ale w żadnym domu nie widzieliśmy p. korrespondenta, bo urzędników w Suwałkach w roku zeszłym oczernił, a nie bywał w domach obywatelskich, aby snadniéj mógł tego morderstwa duchowego na wszystkich się dopuścić.

Nie pozostaje nam na przyszłość tylko ta wielka nauka, żebyśmy się wzięli do pracy na drodze piśmiennictwa, żebyśmy znaleźli chwilkę wolną od naszych zatrudnień i tę poświęcali każdy jak może dziennikom, aby tym sposobem wytrącić miecz obosieczny z ręki tych, którzy nie mają żadnego prawa do nas, a *naszemi bráćmi się* mienią. Redakcye zaś powinny czuwać i wybór robić w korrespondencyach, gdyż piśmiennictwo to nie jest tandeta, na któréj wszystko wywiesić się daje.

W krótkim przeciągu czasu czytaliśmy: Użalenia p. Kotwicz, na ogłoszony artykuł w *Kurjerze Wileńskim*, gdzie jakiś p. *Göhling*, całą Litwę za-Niemeńską, nie znając, podług swego widzimisię krytykuje i ośmiewa. W inném miejscu, jakiś pan bezimienny obywateli galicyjskich szameruje, że dodatek do Czasu przestał wychodzić. O! kto zna Galicyę, kto widział przez jakie klęski obywatele jéj przeszli, ten więcéj szacunku dla nich miéć musi, jak dla pana bezimiennego, który ich krytykuje. To znów protestacyą Radomiaków na korrespondencye do Kuryera Warszawskiego przesyłane, a cóż już mówić o korrespondencie z Augustowskiego!

Tacy korrespondenci, dyskredytują pisma publiczne w oczach ogółu, a szermierstwo w piśmiennictwe rodzi fałszywą opiniję, niezgodę, nienawiść jednych przeciwko drugim, które kraj i rodaków gubiły. Miłości, jedności i zgody nam trzeba! Myśléć, badać, szperać i odkrycia swoje na ołtarzu wspólnego dobra składać powinniśmy, podnosić i zachęcać, ale nie potępiać; jest to cel i najwyższe zadanie ludzi sterujących! Gromić i wyszydzać wady narodowe w powieściach i na scenie, jest obowiązkiem autorów; ale osobistość i opinija są to rzeczy święte dla każdego narodu, prowincyi i pojedynczych ludzi, na które bezkarnie targać się nie wolno. Szanujmy więc drugich, jeśli chcemy aby nas szanowano!

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czetwierti 4327 pszenicy czetw. 3107, jęczmienia czetwierti 2293, owsa czetw. 2383, grochu czetw. 834, gryki czetwierti 366, kaszy jęczmiennéj czetwierti 299, mąki żytniéj razowéj czetw. 321; mąki pszennéj pytlowéj czetwierti 548, kartofli czetwierti 1976, siana fur 1369, słomy fur 561.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Dnia 26 Grudnia 1857 roku.

	rsr.	kop.	korzec			od rsr.	kop.	do rsr.	k.
Żyta czetwiert	3	75½	2	25	Słomy pud . .	—	17		
Pszenicy ditto	6	57½	3	96	Siana fura 1 k.	—	—		
Grochu polnego	—	—	—	—	» » 2 k.	—	—		
» cukrowego	—	—	—	—	Siana pud . .	—	32		
» fasoli . .	—	—	—	—	Drzewa sos. sąż.	7	50		
Gryki	3	48½	2	10	Wół dobry . .	54	14		
Jęczmienia . . .	3	44	2	8	» średni . .	47	—		
Owsa	2	40	1	44	» lichy	30	20		
Mąki psz. prze. p.	1	50			Ciele	3	81		
ordyn. pud	—	—			Baran	—	—		
żytniéj pytlowéj	—	53½			Wieprz dobry	23	63		
żytniéj razowéj	—	—			» średni	16	55		
gryczanéj pud	—	67½			» lichy	9	92		
Kaszy jaglanéj cz.	9	½			Masła pud . .	7	12½		
» grycz. zw.	6	55½			Słoniny » . . .	5	20		
» drobnéj	14	26½			Kartofli czetw.	1	26		
» jęcz. perło.	14	76			Okowity wiadro	2	52		
» » ordyn.	4	18½			Szumówki »	1	50		
Słomy fura . .	—	—							

Wprowadzono: z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 456, pozostało remamentu zeszłego tygodnia sztuk 1, wystawlono na targ w ogóle sztuk 457; wieprzy 450, cieląt 520, baranów —; z tych zakupiono na miejscową konsumcyą wołów sztuk 402, wieprzy 380; cielęta wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 15; z bydła stepowego wyprowadzono do Łowicza —, Częstochowy —, do Piotrkowa —, do Płocka —, do Nowogieorgiewska 17, do Radomia —, do Łodzi —, do Zgierza —; do Skierniewic—. Wyprowadzono bydła rassy krajowéj sztuk —; z tego zakupiono na miejscową konsumcyę sztuk 60. Na liwerunek 2.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 18 (30) Grudnia 1857 roku. —Starszy Cenzor, Radca Honorowy, P. Mertz.